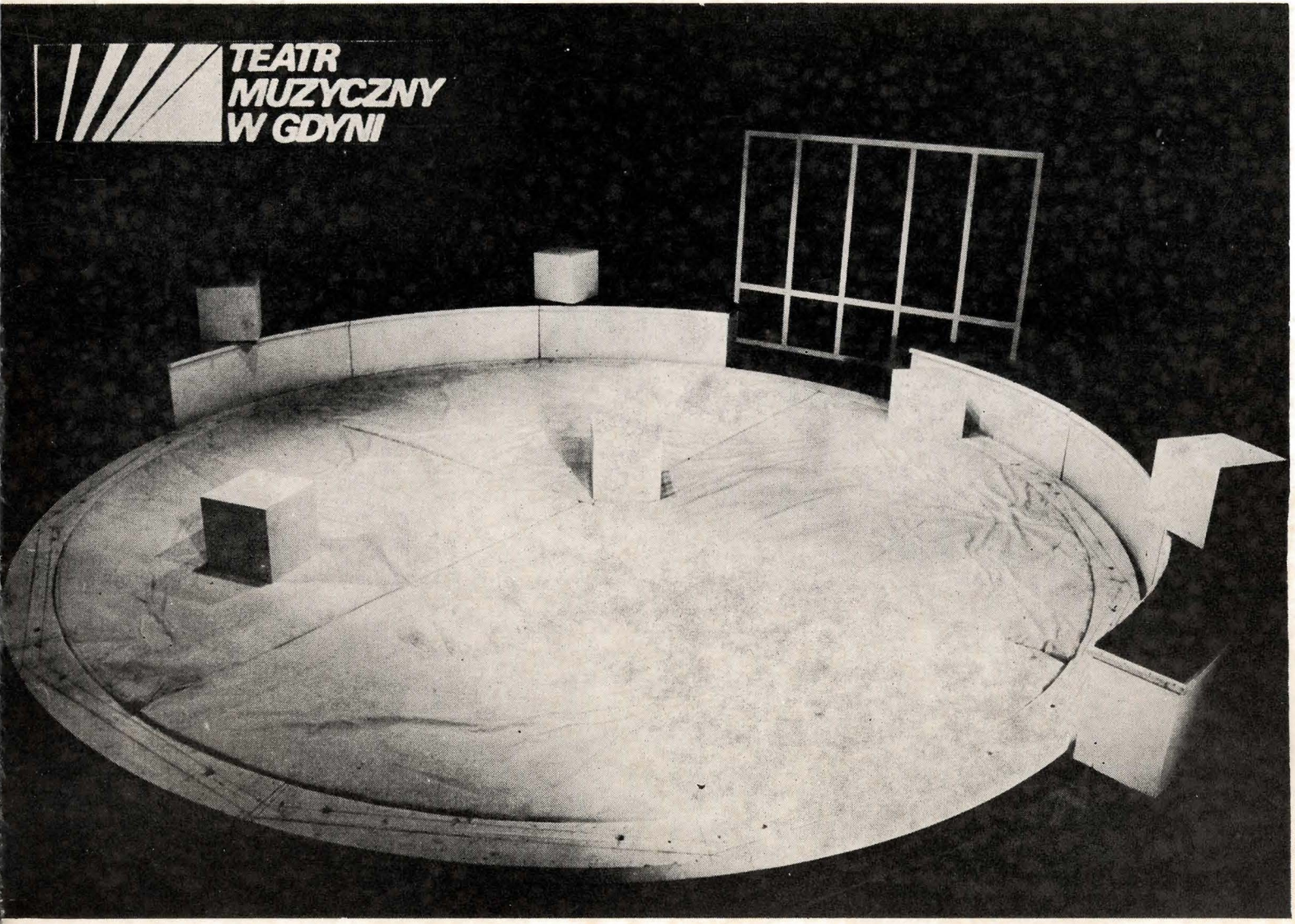

ANDRZEJ STRZELECKI

CLOWNI

Wydawca: Dział Wydawnictw i Reklamy Teatru Muzycznego w Gdyni.

Prasowe Zakłady Graficzne w Gdańsku. Zam. 2728 — 83 — 1000 — D-5

prem. 21.09. 1983

monologi: To... miała być wielka, wspaniała impreza. Nikt z nas początków nie pamięta, bo ten cyrk powstał przecież dość dawno. Jako młody chłopak, pełen wiary i nadziei, zgłosiłem się do tego cyrku. Rodzicom nic nie mówiłem, bo oni byli wychowani w zupełnie innych tradycjach i nie zrozumieliby mnie. Zostałem clownem... Gdybym wtedy przewidział, że to wszystko tak się skończy — to pewnie bym się nie zgodził. Trudno mi nawet powiedzieć, czy żałuję. Nie było wyboru...

* * *

Ja chciałem zostać treserem. Zawsze lubiłem zwierzęta i wydawało mi się, że je rozumiem. A czasem nawet — miałem takie wrażenie — że i one mnie rozumieją. Owszem, na początku przydzielono mnie do psów. Ale zanim zdążyliśmy się poznać — dano mnie na clowna. Byłem rozgoryczony... ale zrozumiałem, że tutaj każdy musi być clownem. To był, po prostu, taki cyrk.

Moi rodzice byli akrobatami. Nauczyli mnie wielu wspaniałych rzeczy i byłem naprawdę dobry. Ale dnia pewnego ojciec bardzo poważnie ze mną porozmawiał i poprosił mnie... tak – pamiętam, jak mnie prosił... abym sam, z własnej woli został clownem. Nie rozumiałem go, ale nie mogłem go zawieść. Zgodziłem się i tak już zostało. Wkrótce potem ojciec też... został clownem i wtedy zrozumiałem, że coś w tym naszym cyrku zaczyna być nie tak.

* * *

Najpierw pozbyto się wszystkich zwierząt. Część sprzedano, część oddano do ogrodów zoologicznych. Wszyscy treserzy i poskramiacze zostali przydzieleni do grupy clownów, w której byli już wtedy prawie wszyscy cyrkowcy. Cyrk bez zwierząt jest martwy i właściwie przestaje nim być. Ale... udawaliśmy, że nic się nie stało, bo rozeszła się plotka, że można stracić pracę, jeśli się będzie głośno komentowało decyzje dyrekcji. Więc dla naszego dobra – utrzymywaliśmy ten, właściwie fikcyjny, cyrk...

* * *

To było... tak, z całą pewnością – to było po tym, jak akrobaci zdali sprzęt i zostali wcieleni do reszty... Bo już wtedy wszyscy w cyrku byli clownami. I właśnie wtedy dyrekcja rozdała taką ankietę. Ankieta składała się z jednego tylko pytania – dlaczego wybrałem zawód clowna? – i była anonimowa. Ale nasz cyrk był nie duży. Dlatego wszyscy napisali, że z powołania. Kilka osób napisało nawet, że kocha zawód clowna... Tylko taki stary clown, napisał że nie wie, bo już nie pamięta...

* * *

Byliśmy zaskoczeni. To oczywiście odbywało się stopniowo. Któregoś wieczoru jeden z kolegów zauważył między widzami clowna. Myślał, że to ktoś z nas robi żart. Ale już później, kiedy na widowni siedziało dwudziestu, trzydziestu clownów, o żarcie nie mogło być mowy. Myśmy ich dokładnie widzieli, bo na tle pozostałej widowni bardzo się odznaczali. Na tej samej zasadzie wyróżniali się później jedyni normalni widzowie, siedzący wśród publiczności, złożonej z samych clownów. W końcu na przedstawienia zaczęli przychodzić sami clowni. I myśmy dla nich grali.

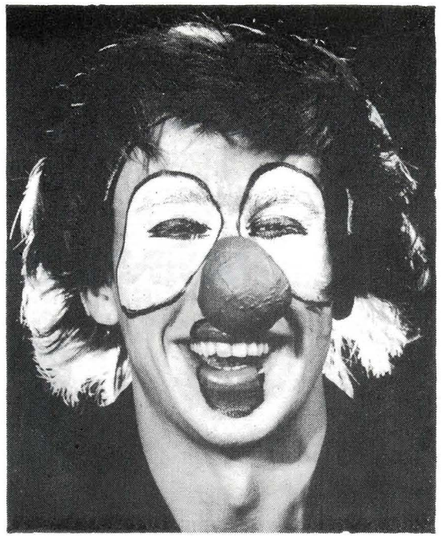

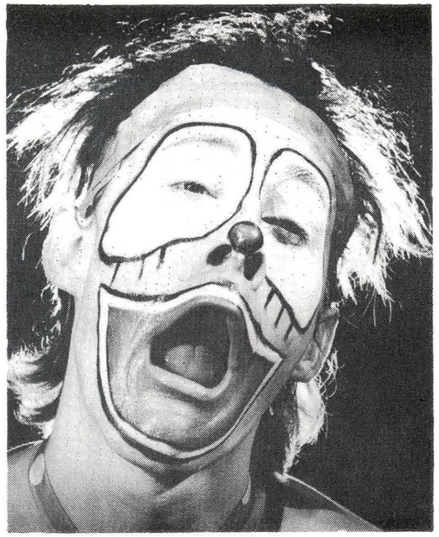

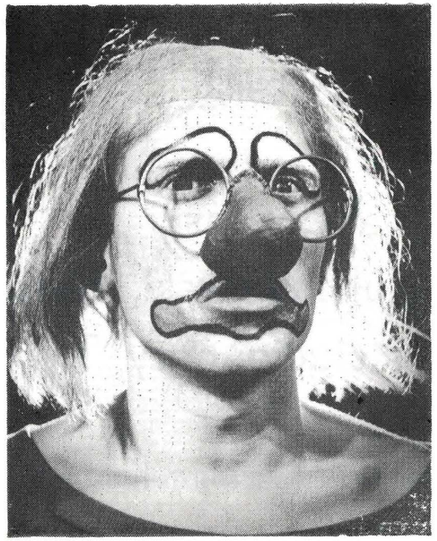

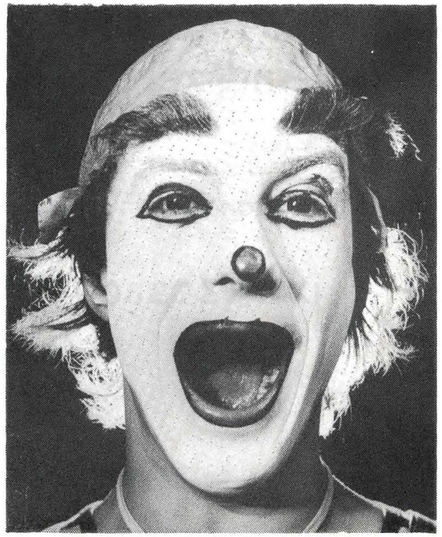

TEATR MUZYCZNY W GDYNI • SCENA KAMERALNA

po dyrektor LUCJAN HUSZCZYŃSKI kierownik artystyczny JERZY GRUZA

ANDRZEJ STRZELECKI

CLOWNI

reżyseria
Andrzej Strzelecki

asystent reżysera
Krzysztof Biliczak

oprawa plastyczna
Ewa Czerniecka-Strzelecka

wykonawcy: Andrzej Pieczyński
Jacek Banasikowski, Mirosław Bednarek, Piotr Siciński, Mariusz Wojtas, Tadeusz Woszczyński
-(adepci studia przy TM)

Kierownik techniczny: Bogusław Kaczmarek kierownik warsztatów: Janusz Mielczarek mistrz sceny: Zbigniew Kwiatkowski

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW • kierownik Eli Zieman tel. 21-78-16, 20-95-21 w. 221, 222

Tak... było paru takich od nas, którzy – korzystając ze swego kostiumu – starali się wmieszać w tłum po przedstawieniu. Ale, rzecz ciekawa, że i kilku widzów na tej samej zasadzie przemycało się do naszego cyrku. Poznałem ich po głosach, bo to było już po tym zarządzeniu, żeby nie zmywać charakteryzacji. To znaczy – nie znałem tych głosów – i po tym zorientowałem się, że to są obcy... Zresztą – wszyscy byliśmy sobie obcy... a z drugiej strony – o wiele bardziej niż przedtem – byliśmy razem.

* * *

Nie chciałem w to wierzyć, ale kiedy zobaczyłem, że z dyrekcji wychodzi clown, to coś mnie tknęło. A później poznałem po głosie – to był z całą pewnością sam dyrektor. Niczym się wprawdzie od nas nie odróżniał, ale myśmy wiedzieli. Przynajmniej na początku. Potem – już trudno było się połapać. Prawdę powiedziawszy – każdy z nas mógł sobie spokojnie wejść do gabinetu. Ja z tego nie korzystałem, ale wiem – że inni – tak...

* * *

To oczywiście trochę trwało, ale stopniowo zaczęło brakować w magazynie różnych szminek. Na początku myślałem, że to jest jakaś afera i że ktoś chce na tym zarobić. Tym bardziej, że zarządzenie – aby przez cały czas utrzymywać charakteryzację – było bardzo ostro egzekwowane i przestrzegane. Dlatego, wobec braków, przez krótki okres czasu, ze strachu – każdy malował się czymkolwiek, nie gardząc nawet pastą do butów...
Ale kiedy zaczęły się choroby skóry, wszyscy – w obawie przed epidemią – odrzucili wszelkie chałupnicze sposoby. Odkryliśmy twarze i czekaliśmy na konsekwencje.

* * *

Widownia też zapełniła się nieumalowanymi ludźmi. Widocznie nie tylko u nas były kłopoty ze szminką. Tylko, że doszło do absurdalnej sytuacji. Występowaliśmy bez charakteryzacji jako clowni przed widownią, na której czasem zdarzał się jakiś widz-clown. Albo miał większy zapas albo miał lepsze dojście... Był to dla nas bardzo trudny okres.

A później, kiedy już nigdzie nie było clownów – ani na widowni, ani u nas – było jeszcze trudniej, bo wyszło zarządzenie o nie używaniu słów żadnych. Jeden z kolegów został odsunięty od występów za to, że płakał. Łzy uznano za niepotrzebny środek wyrazu. A przecież on – nie tyle płakał – ile po prostu, jednego wieczoru po policzku spłynęło mu kilka łez. To wszystko... ale widocznie wystarczyło. Ten kolega wyjechał zresztą później...

* * *

Czekaliśmy. Każdego dnia mogło się coś zmienić. Wierzyliśmy w to, że cisza nie będzie trwała wiecznie. I może dlatego, że atmosfera wyraźnie gęstniała, że wzrastał niepokój – wyszło wreszcie zarządzenie, zezwalające na używanie słów pod warunkiem, że nie będziemy przedstawiali ludzi. Nastał wspaniały okres. Czas nie skrępowanej gry wyobraźni, która jak nigdy dotąd, stała się naszym największym sprzymierzeńcem.

* * *

Ale wkrótce wyszedł zakaz używania imion własnych. Nie można też nam było korzystać z historii i geografii. A potem – lista ograniczeń rosła i pęczniała. Ale równocześnie rosła w nas chęć odnalezienia się w tym wszystkim i pokonania coraz to nowych trudności. W samoobronie – w ramach istniejących przepisów – udawało nam się czasem znaleźć lukę na kontratak.

* * *

A potem, nagle, wyszło to zarządzenie o zwierzętach. Każdy miał sobie wybrać jakieś zwierzę i jako to wybrane zwierzę występować. To był chyba taki próbny manewr tymczasowy – próba ocalenia choć cienia cyrku. Rzecz na początku wydawała się rozsądna, bo to i efektowne i jest się do czego odwołać. Nam w każdym razie, bardzo to odpowiadało. Ale wszyscy poszliśmy na łatwiznę i namnożyło się małp. Małpa jest bardzo wdzięczna w pokazywaniu dlatego, że właściwie może zrobić wszystko. No i jest trochę podobna.

Ale to w sumie krótko trwało, bo wyszła ustawa, że wszystkie zwierzęta można, tylko nie małpy. Za pokazanie zwierzęcia, które nie zostało rozpoznane, groziła kara. Staraliśmy się więc bardzo, ale i tak – jeżeli dyrekcja chciała kogoś ukarać, to udawała, że nie wie co za zwierzę jest pokazywane, albo stwierdzała komisyjnie, że to jest małpa – czyli wbrew przepisom. I być może z przekory, a być może z tęsknoty za czymś naprawdę ludzkim, zrodził się pomysł pokazywania choćby kawałka człowieka.

* * *

Od dłuższego czasu nic się nie zmieniało. Nie wychodziło żadne nowe zarządzenie, nie wprowadzano żadnych nowych zakazów. Taki stan nie wróżył nic dobrego – przypominał bowiem przysłowiową ciszę przed burzą. Nikt z nas nie wiedział tylko – na czym ta burza będzie polegała. Takich rzeczy na ogół się nie wie, bo najgorsze odsuwa się jako niewygodne, a o najlepszym się nie myśli, żeby nie zapeszyć.

* * *

Widownia bardzo różnie reagowała na te nasze dziwactwa. Czasem nawet słyszeliśmy śmiech. Dawniej – byłby on aktem nie lada odwagi, ale teraz – dawał nam szansę. Oczywiście ryzyko było olbrzymie. Mogliśmy się znów znaleźć w sytuacji, kiedy ani słowo ani gest nawet – nie wchodziły w rachubę. Dlatego też – nie od razu człowiek, ale takie jakby szopkowe postacie. Umowne, dalekie...

* * *

Udało się! Żadnych konsekwencji – nic! Dosłownie nic! Tu już dawno nie było cyrku. O cyrku każdy zapomniał. Nikt z nas nie chciał wracać do czegoś, z czym miał wyłącznie złe wspomnienia. A byliśmy o krok od urzeczywistnienia naszego marzenia – pokazać człowieka inaczej niż dotąd! Po prostu – być nim i mówić w jego imieniu o sprawach najistotniejszych, najważniejszych, pierwszych...

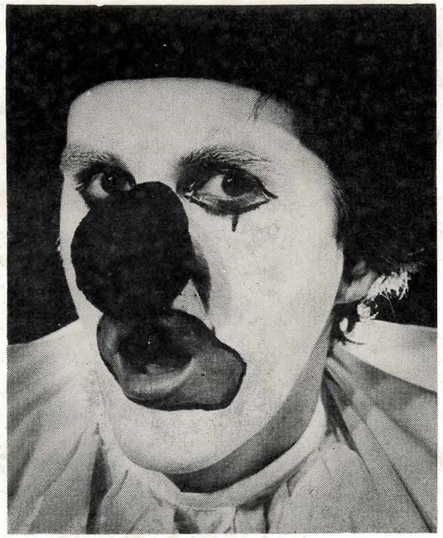

Komunikat:

„Kochani. Wszyscy długo czekaliśmy na ten dzień. Szczęśliwie udało nam się pokonać okres drobnych kłopotów i chwilowych trudności i oto z pełną odpowiedzialnością i prawdziwą przyjemnością komunikuję wam tekst zarządzenia, którego już nawet nie numerowaliśmy, nazywając je „zarządzeniem ostatnim".
Oto od dziś – wszystko wam wolno! Możecie robić, co wam się podoba i mówić o czym tylko chcecie. Kierownictwo cyrku życzy wam sukcesów."

* * *

Nie miało to już dla nas żadnego znaczenia...

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW tel. 21-78-16, 20-95-21 w. 221, 222

ze zb. J. Siekierny